

redakcja naukowa **JUSTYNA GRAŻYNA OTTO**

DEMOKRATYCZNE I NIEDEMOKRATYCZNE REŻIMY POLITYCZNE



DEMOKRATYCZNE
I NIEDEMOKRATYCZNE
REŻIMY POLITYCZNE

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH
WYDZIAŁ DZIENNIKARSTWA I NAUK POLITYCZNYCH
UNIwersytet Warszawski

DEMOKRATYCZNE I NIEDEMOKRATYCZNE REŻIMY POLITYCZNE

REDAKCJA NAUKOWA
JUSTYNA GRAŻYNA OTTO

WARSZAWA 2015

Publikacja dofinansowana przez Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych
Uniwersytetu Warszawskiego

Recenzenci: prof. Marek Żmigrodzki (UMCS)
prof. Stanisław Sulowski (UW)

Redakcja: Hanna Januszewska

Korekta: zespół

Projekt okładki: Agnieszka Miłaszewicz

© Copyright by Authors and Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2015

ISBN 978-83-8017-017-9



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa:
Dom Wydawniczy ELIPSA
ul. Inflancka 15/198, 00-189 Warszawa
tel./fax 22 635 03 01, 22 635 17 85
e-mail: elipsa@elipsa.pl, www.elipsa.pl

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne 9

I. DEMOKRACJA

Stanisław FILIPOWICZ

Kryzys demokracji. Krok w kierunku diagnozy 19

Izabela MALINOWSKA

Prawa człowieka w reżimach demokratycznych 37

Jolanta ITRICH-DRABAREK

Problem etyki w państwie demokratycznym 51

II. AUTOKRACJA

Andrzej ANTOSZEWSKI

Teoretyczne i metodologiczne aspekty badań nad autorytaryzmem 67

Małgorzata KACZOROWSKA

Partie, wybory i systemy partyjne w reżimach autorytarnych 86

Daniel PRZASTEK

Teatr w reżimach niedemokratycznych.

Między zaangażowaniem a podporządkowaniem 110

Tadeusz BODIO

Piotr ZUZANKIEWICZ

Etnokratyczno-klanowy wymiar reżimu politycznego Tatarstanu 136

III. REŻIM POLITYCZNY

Ewa Maria MARCINIAK

Jednostka w reżimie autorytarnym i demokratycznym.

Perspektywa psychologii politycznej 157

Agnieszka BEJMA

„Trzeci sektor” w demokratycznych i niedemokratycznych

reżimach politycznych 171

Justyna Grażyna OTTO

Wojsko w reżimie politycznym – zarys analizy politologicznej 200

Tomasz SŁOMKA

Głowa państwa w demokracji i autokracji 229

Justyna Grażyna OTTO

Chory reżim polityczny. Patologie w polityce w świetle jej personalizacji 256

Noty o autorach 286

CONTENTS

Introduction 9

I. DEMOCRACY

Stanisław FILIPOWICZ

The crisis of democracy. A step towards a diagnosis 19

Izabela MALINOWSKA

Human rights in democratic regimes 37

Jolanta ITRICH-DRABAREK

The problem of ethics in a democratic state 51

II. AUTOCRACY

Andrzej ANTOSZEWSKI

*Theoretical and methodological aspects of the research
of authoritarianism* 67

Małgorzata KACZOROWSKA

Parties, elections and party systems in authoritarian regimes 86

Daniel PRZASTEK

*Theater in non-democratic regimes.
Between involvement and subordination* 110

Tadeusz BODIO

Piotr ZUZANKIEWICZ

Ethnocratic and clannish dimension of the political regime of Tatarstan 136

III. POLITICAL REGIME

Ewa Maria MARCINIAK

An individual in authoritarian and democratic regimes.

Psychology of Politics perspective 157

Agnieszka BEJMA

„Third sector” in democratic and non-democratic political regimes 171

Justyna Grażyna OTTO

The military in a political regime – an outline of a political

science analysis 200

Tomasz SŁOMKA

The head of state in democracy and autocracy 229

Justyna Grażyna OTTO

Sick political regime. Pathologies in politics in the light

of its personalization 256

Authors 286

SŁOWO WSTĘPNE

Państwo nadal pozostaje najważniejszym obiektem w polu widzenia politologa. Państwo jest, mimo ciągłego wieszczenia jego upadku czy swoistego zejścia z piedestału, najważniejszym graczem na arenie międzynarodowej. Najważniejszym odniesieniem w przestrzeni politycznej. Chcąc nie chcąc, politolog zawsze, prędzej lub później, w swoich badaniach „odbije się” od państwa, a dążąc do scharakteryzowania formy danego państwa należy ustalić trzy elementy składowe; trzy elementy współtworzą formę państwa: forma rządów, ustrój terytorialny jednostki państwowej oraz jej reżim polityczny. I jak się wydaje to ten ostatni element w rzeczywistości oddaje sedno ustroju politycznego. Dotyczy bowiem sfery funkcjonalnej władzy państwowej w relacji ze społeczeństwem¹.

Reżimem politycznym przyjęło się nazywać za Mauricem Duvergerem „ogół metod, jakimi posługuje się władza państwowa w stosunkach z ludnością, a także zasady, jakimi się ona kieruje w tych stosunkach”². W analizach reżimów politycznych bierze się pod uwagę z jednej strony zachowanie władzy państwowej w stosunku do ludności, a z drugiej – zachowanie ludności wobec tej władzy. Reżim polityczny charakteryzuje nie tylko oblicze władzy państwowej, lecz całą organizację danego społeczeństwa. Pozostałe elementy ustroju opisujące własności formy państwa mają znaczenie dopełniające³. Historia i teraźniejszość dostarcza licznych dowodów, że w ramach identycznych form państwa wyznaczonych prawem mogą funkcjonować różne, w określonym stopniu, reżimy polityczne. Jak przyznaje Andrzej Korybski, dla opisu i wyjaśnienia rzeczywistych mechanizmów decydowania politycznego w organizacji państwowej często stosowane jest właśnie pojęcie reżimu politycznego, określanego jako zespół rzeczywiście stosowanych reguł, metod i środków sprawowania wła-

¹ Za E. Zielińskim, *Nauka o państwie i polityce*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2001, s. 126.

² M. Duverger, *Institutions politiques et droit constitutionnel. 1 – Les grands systemes politiques*, PUF, Paris 1978, s. 27.

³ E. Zieliński, *Nauka...*, dz. cyt.

dzy państwowej⁴. Reżim polityczny rozumieć zatem należy jako styl rządzenia, metody i środki urzeczywistnienia władzy publicznej. Termin reżim jest odpowiednikiem francuskiego określenia *le régime – le régime politique*, który znaczy tyle, co system, porządek, ład, rządy. W języku politologa, tak samo zresztą jak i prawnika, pojęcie to ma znaczenie aksjologicznie neutralne, co warto zaznaczyć w opozycji do słowa „reżim”, które pojawia się w użyciu potocznym w języku polskim znacznie częściej i akcentuje jego inne, pejoratywne znaczenie – dla określenia praktyk politycznych o charakterze niedemokratycznym, które narzucają obywatelowi surowy rygor, gdzie ograniczone są prawa człowieka⁵. Pojęcie reżimu politycznego nie zawiera w sobie żadnego elementu wartościowania i jest stosowane dla opisu pewnego aspektu systemu politycznego bądź czasami jest wręcz z systemem utożsamiane. Andrzej Antoszewski⁶ twierdzi, iż system polityczny obejmuje dwa podsystemy, jednym z tych podsystemów jest reżim polityczny⁷. Obejmuje on wartości i zasady ustrojowe oraz strukturę autorytetów, formalne i nieformalne „reguły gry politycznej” oraz wynikające z nich zachowania i relacje między podmiotami polityki⁸.

Reasumując, reżim polityczny oznacza faktyczny sposób rządzenia państwem. Jest to ogół metod, środków formalnych – wynikających z przepisów prawa oraz nieformalnych – jak przykładowo tradycja czy kultura. Gdy poruszamy problem reżimu politycznego chodzi nam o zagadnienia wzajemnych stosunków organów państwa i obywateli oraz organizacji politycznych i społecznych⁹. Adam Łopatka zaznacza, że do reżimu politycznego zalicza się też metody działania partii politycznych w ich stosunkach z aparatem państwowym i ludnością, jak również zasady funkcjonowania innych ważnych organizacji społecznych. „W istocie rzeczy, mówiąc o reżimie politycznym, bierzemy pod uwagę to, jaki jest stopień realnego udziału ludności w formowaniu polityki państwa i kierowaniu życiem kraju. Z tych względów w globalnej charakterystyce państwa zajmuje on miejsce decydujące”¹⁰. Właśnie

⁴ L. Dubel, A. Korybski, Z. Markwart, *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, Kantor Wydawniczy Zakamycze, Zakamycze 2002, s. 144.

⁵ P. Winczorek, *Wstęp do nauki o państwie*, LIBER, Warszawa 1997, s. 140.

⁶ Zob. szerzej: A. Antoszewski, *Reżim polityczny*, [w:] A.W. Jabłoński, L. Sobkowiak (red.), *Studia z teorii polityki*, tom I, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999, s. 89–92.

⁷ W politologii pojęcie reżimu politycznego traktowane jest szerzej niż w nauce prawa. A. Antoszewski, R. Herbut (red.), *Demokracje zachodnioeuropejskie. Analiza porównawcza*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997, s. 16.

⁸ D. Easton, *The Analysis of Political Structure*, Routledge, New York 1990, s. 12, 64.

⁹ J. Kowalski, *Państwo a system polityczny*, [w:] K. Opałek (red.), *Z zagadnień teorii polityki*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978, s. 52.

¹⁰ A. Łopatka, *Wstęp do prawoznawstwa*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 79.

dlatego analiza problemu reżimu politycznego jest dla politologa tak niesłychanie ważna oraz atrakcyjna poznawczo i z uwagi na to w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego prowadzone są szeroko zakrojone badania w tej materii, skupiające wielu badaczy. Wynik ich pracy stanowi publikacja oddawana teraz w Państwa ręce. Mam nadzieję, iż prace będą kontynuowane równie owocnie i będą skupiać wokół instytutowego projektu badawczego jeszcze większe grono politologów, nie tylko zresztą z rodzimego ośrodka. Zajmiemy się analizą problemu reżimu politycznego w kolejnych płaszczyznach i z różnych perspektyw badawczych. Mam także nadzieję, że te działania zostaną ukoronowane kolejnymi publikacjami.

W wyniku obserwacji i analizy wielu historycznych oraz współczesnych organizacji państwowych oraz ukształtowanych w nich systemów rządów, politologia zwykła wyróżniać dwa zasadnicze typy reżimu politycznego: demokratyczny oraz niedemokratyczny (autokratyczny). Wśród reżimów niedemokratycznych zwykło się dzielić reżimy na autorytarne i totalitarne¹¹. Reżimy autorytarne i totalitarne należą do grupy autokracji, od greckiego słowa *autokratés*, a więc samowładny. Zatem oparty na dominacji jednego człowieka czy wyraźnie wyodrębnionej grupy osób. A więc nie demokracja, czyli nie, w jakiej by nie było formie, rządy ludu. Nieskrępowana żadnymi zasadami kreacja władzy politycznej, brak jej kontroli i ograniczeń. Jak podkreślał Gaetano Mosca: „system autokratyczny w naturalny sposób zakłada istnienie autokracji – a więc człowieka, który personifikuje instytucje państwa, i w imieniu którego działają wszyscy posiadający jakąkolwiek część czy częśćkę władzy publicznej”¹².

W niniejszym tomie znalazło się ostatecznie 12 artykułów odnoszących się do różnorodnych aspektów analizy problemu badawczego, jaki stanowi reżim polityczny. Praca podzielona została na trzy części: część I zatytułowana DEMOKRACJA, część II pod tytułem AUTOKRACJA i część III – REŻIM POLITYCZNY.

Część I, traktującą o reżimie demokratycznym otwiera tekst autorstwa Stanisława Filipowicza. Autor z charakterystyczną dla siebie erudycją i błyskotliwością pisze o poważnym kryzysie demokracji. Jego wizja jest niesłychanie pesymistyczna. Narracje konsensusu są niemożliwe, atrakcyjne stają się narracje konfliktu i gniewu. Liberalna demokracja jest iluzją. Erozji ideałów towarzyszy poważny kryzys instytucji. Cała machina związana z koncepcją reprezentacji znalazła się w próżni. Hałas, galimatias, gra pozorów, którą ma zamaskować polityka wizerunkowa. Autor dzieli się z nami swoistą preambułą diagnozy

¹¹ Por. M. Bankowicz, *Demokracja. Zasady, procedury, instytucje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006, s. 31.

¹² G. Mosca, *The Ruling Class*, McGraw Hill, New York 1939, s. 398.

kryzysu, wnikliwie tropi jego symptomy. I chociaż dzieli się z nami między innymi myślą, iż ideologia „prawa człowieka” od początku budziła najdalej idące wątpliwości i odwoływanie się do „powszechnych praw człowieka”, które stanowić miałyby niezachwianą podstawę demokracji i wolności, jest posunięciem mającym z konieczności nieco groteskowy charakter, to jednak Izabela Malinowska w kolejnym artykule publikacji wykazuje, że prawa człowieka są elementarnym budulcem reżimu demokratycznego. Wskazuje na uwarunkowania zewnętrzne ochrony praw człowieka w postaci członkostwa w organizacjach międzynarodowych. Omawia realizację tych uwarunkowań zewnętrznych w państwach demokratycznych w postaci unormowań konstytucyjnych i ustawowych oraz sprawozdań, skarg państw oraz skarg indywidualnych. Analizuje organy ochrony prawnej państw demokratycznych w kontekście ochrony praw człowieka. Podkreśla rolę innych organów jak np. organów władzy ustawodawczej w zakresie ochrony praw człowieka. Stwierdza, że państwa demokratyczne powinny zapewniać możliwość udziału obywateli i innych podmiotów w życiu publicznym w celu realizacji ich praw i wolności.

Część I zamyka tekst Jolanty Itrich-Drabarek poświęcony problemowi etyki w państwie o reżimie demokratycznym. Autorka stawia tezę, że mimo, iż społeczeństwa państw demokratycznych w sferze deklaratywnej mają zgadzać się co do podstawowych wartości, to i tak etyka staje się przedmiotem głębokiego sporu, zarówno wśród polityków, jak i społeczeństwa. Dyskusja na temat etyki ma charakter fundamentalny, a wartości etyczne są czynnikiem spajającym, budującym tożsamość, porządek etyczny społeczeństwa i władzy, służącym wyjaśnianiu celu ich istnienia.

Część II poświęcona została reżimom niedemokratycznym, ze szczególnym uwzględnieniem reżimu autorytarnego. Otwiera ją wnikliwa i rzeczowa diagnoza Andrzeja Antoszewskiego odnośnie teoretycznych i metodologicznych aspektów badań na autorytaryzm. Autor podkreśla, że niedoskonałości klasyfikacyjne objawiają się chociażby zaliczaniem tych samych reżimów do „ułamnych” demokracji i jednocześnie do „ułamnych” autorytaryzmów. Próbuje odnaleźć demarkacje między demokracją a autorytaryzmem oraz różnymi formami autorytaryzmu. Zachęca do określenia swoistego „minimum autorytaryzmu” na wzór „minimum demokracji”. A. Antoszewski z jednej strony podkreślił potrzebę kontynuowania badań nad autorytaryzmem, jako zjawiskiem, które w żadnym stopniu nie jest *passé*, z drugiej natomiast krytycznie nakreślił niedostatki dotychczasowych wysiłków badawczych. O ile literatura poświęcona określeniu istoty oraz typologiom autorytaryzmu jest nader obszerna, o tyle kwestii jego dynamiki rozwojowej poświęca się znacznie mniej uwagi. Autor ostrzega przed ograniczaniem się do badania treści regulacji prawnych, gdyż

może to w przypadku autorytaryzmu przynieść nikłe efekty poznawcze. Bardziej obiecujące Jego zdaniem wydaje się skoncentrowanie na zachowaniach aktorów politycznych. Antoszewski sugeruje, że analiza reguł nieformalnych w autorytaryzmie przybliży nas znacznie bardziej do uzyskania obrazu rzeczywistości aniżeli analiza rozwiązań instytucjonalnych.

W kolejnych dwóch tekstach zapoznajemy się z badaniem reżimów niedemokratycznych z perspektywy partii politycznych i systemów partyjnych oraz teatru – najbardziej społecznej ze wszystkich sztuk. Małgorzata Kaczorowska wskazuje cechy właściwe dla partii i systemów partyjnych występujących w reżimach autorytarnych oraz ich zależności od czynników politycznych, jak np. przeprowadzanie wyborów. Tezę pracy stanowi stwierdzenie, iż należy mówić o odrębności i filozofii działania partii politycznych oraz systemów partyjnych w reżimach autorytarnych, chcących zachować cechy demokratyczne, np. poprzez przeprowadzane regularnie albo od czasu do czasu fasadowe wybory, co wpływa na długość utrzymywania się reżimu. Daniel Przystek przedmiotem artykułu czyni natomiast ukazanie znaczenia i roli teatru w Polsce okresu stanu wojennego oraz współczesnej Białorusi. Mimo cech reżimu autorytarnego w obu krajach można zauważyć odmienne podejście władz do poczynań ludzi sceny. Autor analizuje teatr repertuarowy, niezależne formy artystyczne – teatr w kościele oraz w domach prywatnych a także zaangażowanie polityczne twórców. Dwa różne okresy historyczne i dwa odmienne reżimy niedemokratyczne, odmienne między innymi dlatego, iż nie ma dla nich wspólnego modelu aktywności artystycznej; stan świadomości społecznej i zaangażowania obywatelskiego wymyka się zdaniem autora klasyfikacjom, jest sprawą jednostkową. Na zakończenie proponuję artykuł egzemplifikacyjny, w którym Tadeusz Bodio i Piotr Zuzankiewicz podjęli próbę opisu i wyjaśnienia specyfiki reżimu politycznego Tatarstanu – podmiotu Federacji Rosyjskiej, kładąc nacisk na jego wymiar etnokratyczny.

Część III poświęcona jest analizom reżimu politycznego w jego trzech odsłonach, zarówno demokratycznej jak i autorytarnej oraz totalitarnej. Ewa Maria Marciniak podejmuje problematykę jednostki w reżimie autorytarnym i demokratycznym w kontekście czterech aspektów: osobowości autorytarnej i demokratycznej, znaczenia jednostek w procesie demokratyzacji systemów, postaw ludzi wobec demokracji i autorytaryzmu oraz relacji jednostek z systemami politycznymi.

Podstawową funkcją organizacji trzeciego sektora jest uzupełnianie państwa w wypełnianiu jego zadań. Jednak o zasięgu i realnych możliwościach działania decydują panujące w państwie zarówno formalne (wynikające z przepisów prawa) jak i nieformalne (wynikające z tradycji bądź kultury) zasady

i mechanizmy regulujące funkcjonowanie władzy politycznej oraz jej relacje ze społeczeństwem – reżim polityczny. Analizie „trzeciego sektora” w demokratycznych i niedemokratycznych reżimach politycznych poświęcony jest tekst Agnieszki Bejma. Autorka pisze o „stowarzyszeniowej rewolucji”, fenomenie, który jest szczególnie istotny dla rozwoju współczesnych państw – nie tylko o reżimie demokratycznym. Z kolei w artykule *Wojsko w reżimie politycznym – zarys analizy politologicznej* Autorka spogląda na reżimy polityczne z perspektywy wojska i przez jego pryzmat. W związku z tym, iż stosowanie przymusu jest konstytutywnym składnikiem władzy państwowej, funkcja wojskowa państwa jest obecna w strukturze i procesie sprawowania władzy. Siły zbrojne są *ex definitione* obecne zarówno w procesie, jak i w strukturze sprawowania władzy państwowej i to, który z elementów, wojsko czy jakiś inny np. system partyjny, odgrywa zasadniczą rolę w wyznaczaniu ram polityki zależy od typu reżimu politycznego.

Tomasz Słomka pisze o modelu głowy państwa w demokracjach i autokracjach. Artykuł poświęcony jest przede wszystkim elementowi formy rządów, który determinuje reżim polityczny. Analiza dotyczy rozwiązań ustrojowych oraz praktyki politycznej w wybranych państwach Europy Środkowo-Wschodniej w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz realnego socjalizmu.

Zdaniem Rogera Scrutona, pojęcie reżim używane jest dzisiaj zazwyczaj w odniesieniu do osób sprawujących władzę, traktowanych w oderwaniu od pełnionych przez nie urzędów. Jeżeli przyjmie się taką definicję, to może nastąpić zmiana reżimu bez zmiany konstytucji¹³. Ponieważ, jak by nie definiować reżimów autorytarnego, totalitarnego czy demokratycznego zawsze przywódca, oczywiście w różnym stopniu i zakresie, ale niezmiennie, pozostaje elementem konstytutywnym reżimu. Gdy zdefiniować reżim polityczny jak chciał tego David Easton, podkreślając, iż tworzą go wszystkie wartości i zasady ustrojowe, struktura autorytetów, formalne i nieformalne reguły gry politycznej oraz wynikające z nich zależności pomiędzy podmiotami polityki¹⁴, to trudno zanegować fakt, w jak ogromnym zakresie przywódca polityczny determinuje reżim polityczny wręcz stając się jego elementem konstytuującym. Przywódca polityczny warunkuje styl sprawowania władzy. Przywódca polityczny stanowi także element konstytutywny reżimu politycznego poprzez fakt bycia lub nie elementem legitymizującym władzę w tym reżimie. Max Weber postrzegał politykę jako zakotwiczoną potrójnie: w procesach i zjawiskach społecznych, w wewnętrznych strukturach władzy oraz właśnie w osobowościach ludzkich.

¹³ R. Scruton, *Słownik myśli politycznej*, Zysk i S-ka, Poznań 2002, s. 344.

¹⁴ D. Easton, *The Analysis of Political Structure*, Routledge, New York 1990, s. 12, 64.

Skłonny był przypisać wybitnym osobowościom znaczenie równorzędne do pozostałych uwarunkowań¹⁵. U sterów władzy stać może jednak osobowość mniej lub bardziej patologiczna¹⁶ i ta jej patologia odciska piętno na kształcie reżimu. Temu zagadnieniu poświęcony jest artykuł zamykający całą publikację.

Justyna Grażyna Otto

¹⁵ W. Wesołowski, *Polityka jako walka i autokreacja przywództwa: Max Weber i współczesni weberyści*, [w:] W. Wesołowski (red.), *Koncepcje polityki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 352.

¹⁶ Zob. J.G. Otto, *Destrukcyjna charyzma Adolfa Hitlera*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2006.

I.

DEMOKRACJA

KRYZYS DEMOKRACJI. KROK W KIERUNKU DIAGNOZY

Mamy do czynienia z kryzysem demokracji. Mówimy o nim coraz częściej. Kryzys jest poważny, bardzo poważny. Znany niemiecki filozof Peter Sloterdijk, posuwając się do skrajności, przemawia nawet głosem Kasandry. „Jutrzejści historycy (...) – przekonuje – będą musieli zrekonstruować, jak doszło do upadku zachodnich demokracji, które po roku 1990 i jeszcze bardziej po 2001 miały coraz silniej zaangażować się w neoautorytarny, częściowo neobellicystyczny zwrot”¹. Sformułowania mogą nas trochę zaskakiwać, ale teza jest bardzo klarowna. Polityka zgody, polityka konsensu, z której dumne były demokracje, traci swą decydującą wagę; na horyzoncie rysują się więc kontury „neoautorytaryzmu”. Swe podstawowe znaczenie traci również koncepcja działania oznaczająca rezygnację z przemocy – stąd „neobellicyzm”. Demokracje, rzecz można, wyrzekły się cnoty powściągliwości i cierpliwości. Konflikty nie są już traktowane jako zło, którego trzeba unikać za wszelką cenę. Zgoda na wojnę, na razie być może jedynie w postaci idei „wojen kulturowych” czy też „wojny z terroryzmem”, traci charakter bluźnierstwa oznaczającego wykluczenie i potępienie. Historycy jutra, jak przewiduje Sloterdijk, „wyeksponują niechęć intelektualistów do wydobywania pozytywnych wartości ze środkowych położeń jako jeden z symptomów kryzysu epoki”. Idąc dalej wyjaśnia, iż mamy do czynienia z załamaniem się „funkcji pełnionej przez symboliczne instytucje”, których powołaniem była „polityczna zbiórka i transformacja dysydenckich energii”².

Intelektualiści opuścili więc szanse wzniesione w przeszłości. Narracje porozumienia ustępują miejsca narracjom konfliktu i gniewu. Ideologia konsensu traci zatem powoli swoją legitymizującą siłę. Dla porządku zaznaczmy, iż o kryzysie legitymizacyjnym demokratycznego państwa mówił już sporo lat

¹ P. Sloterdijk, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2011, s. 214.

² Tamże.

temu Jürgen Habermas. Jego praca *Legitimationsprobleme im Spätkapitalismus* ukazała się w roku 1973³. Wtedy teza ta nie zrobiła zbyt wielkiego wrażenia, nie było jeszcze mowy o żadnych fundamentalnych rozterkach dotyczących samych podstaw demokracji. Dziś jest inaczej. Wątpliwości związane są właśnie z tym, co ma wagę zasadniczą. Dotyczą więc nie tyle błędów i potknięć dających o sobie znać w sferze *policy making*, ale kwestii zasadniczych, związanych z pojmowaniem natury demokratycznego ładu. Sprawa nabiera, jak się wydaje, coraz mocniejszego wydźwięku. Tyle przynajmniej powiedzieć można, mając na względzie dyskursy naukowe dotyczące demokracji. Na nich właśnie skupimy naszą uwagę, pomijając głos samych polityków, którzy na ogół zajęci są tworzeniem najdalej posuniętych pozorów niezmałowanej równowagi i o żadnych głębokich rozterkach mówić nie zamierzają.

Zastanówmy się zatem, przyjmując to ograniczenie, w jaki sposób rysują się najistotniejsze wątpliwości. Na co powinniśmy zwrócić uwagę zastanawiając się nad głównymi symptomami kryzysu, z którym mamy do czynienia? Przedstawimy więc kilka uwag, które traktować można jako krok w stronę najogólniej rozumianej diagnozy. Ze względu na charakter proponowanej wypowiedzi, będą miały one oczywiście bardzo skrótowy charakter. Można je traktować jedynie jako preambułę diagnozy, która wymagałaby oczywiście o wiele poważniejszych i dalej idących zabiegów.

Zacznijmy od kwestii, która ma znaczenie podstawowe. Wprowadźmy ważne i nieodzowne uściślenie. Kryzys, na którym próbujemy skupić uwagę, dotyczy oczywiście demokracji liberalnej (demokracji zachodniej, jak niekiedy mówimy). A zatem demokracji dojrzewającej w nurcie tradycji, którą w największej mierze ukształtowały właśnie wpływy liberalizmu⁴.

Przyjrzyjmy się tej kwestii nieco bliżej. To liberalizm ukształtował *credo*, z którego demokracje czerpały swe natchnienie. To on stał się swoistym wyznaniem wiary; mocnym i jednoznacznym. W okresie, w którym wyłaniały się idee zapowiadające narodziny demokracji, liberalizm odwoływał się do zasad przyjmowanych na mocy swoistego racjonalnego objawienia prawdy. Wyjaśniając pojęcie prawa natury John Locke przekonywał w swym *Drugim traktacie o rządzie*, iż to „rozum” jest tym prawem. Amerykańska *Deklaracja Niepodległości* mówi o prawdach, które nie wymagają żadnego uzasadnienia, gdyż są *self-evident*, a więc „samooczywiste”, jak dziś najczęściej mówimy, tłumacząc ten termin. Liberalizm miał więc reprezentować głos rozumu, wznoszący

³ Lakoniczna i precyzyjna analiza koncepcji Habermasa. Zob. W. Outhwaite, *Habermas. A Critical Introduction*, Polity Press, Oxford 1994, s. 58–108.

⁴ Znakomitą charakterystykę najistotniejszych aspektów tej tradycji (wraz z jej krytyką) proponuje S. Holmes, *Anatomia antyliberalizmu*, Kraków–Warszawa 1993, s. 255–340.

sząc się ponad wszelkie spory i wszelkie tradycje, zapewniając niezachwiane oparcie i bezdyskusyjną przewagę.

Wszystko potoczyło się jednak inaczej. Liberalizm utracił laur wyjątkowości – został zdemaskowany jako tradycja. Jedną spośród wielu, obarczona wewnętrznymi sprzecznościami, kwestionowana i poddawana krytyce. Zagadnienie to, w sposób niezmiernie przekonujący, przedstawił Alasdair MacIntyre w pracy *Czyja sprawiedliwość? Jaka racjonalność?* Sytuacja jest w istocie poważna. Liberalizm był bowiem nie tylko pewnym systemem idei, liberalizm był rozwiązaniem nadającym kształt praktyce. „Projekt zbudowania porządku społecznego, w którym jednostki mogłyby się uwolnić od przygodności i partykularyzmu określonych tradycji, odwołując się do prawdziwie powszechnych niezależnych od tradycji norm, był nie tylko i nie głównie projektem filozofów. Był to – pisze MacIntyre – i nadal jest to projekt nowoczesnego, liberalnego, indywidualistycznego społeczeństwa”⁵. Rolę decydującą miał odgrywać „prawny i ekonomiczny schemat umożliwiający odwołanie się do jednego i tego samego zbioru uprawomocnionych racjonalnie zasad przez osoby wyznające całkowicie rozbieżne i niewspółmierne koncepcje dobrego życia, pragnące żyć razem pokojowo w ramach tego samego społeczeństwa”⁶. Okazało się jednak, iż idea „racjonalnie uprawomocnionego zbioru zasad”, który pozwoliłby pogodzić wszelkie rozbieżności, wynikające z odrębnych koncepcji dobrego życia, nie jest w żadnej mierze przejawem neutralności i bezstronności. Liberalizm, co stara się wyjaśnić MacIntyre, nie tyle wznosi się ponad wszelkie tradycje, ile raczej pozbawia je wagi narzucając swoją własną koncepcję wartości. Liberalizm, który „początkowo odrzucał roszczenia którejkolwiek z teorii dobra próbując zdominować pozostałe, w rzeczywistości sam zawiera tego typu teorię”⁷. Liberalizm opuszcza więc Olimp bezstronności. Podsumowanie dziejów „liberalnego projektu”, jak przekonuje MacIntyre, nie pozostawia żadnych wątpliwości – „najsilniejsze powody, by sądzić, że nadzieja niezależnej od tradycji racjonalnej uniwersalności jest złudzeniem, wywodzą się z historii tego właśnie projektu”⁸. Wtórzy mu John Gray. Jego zdaniem, liberalizm wytworzył potężną iluzję bezstronności i niekwestionowanej przewagi, wyrastającą z wiary w zgodność przyjmowanych założeń z wymaganiami rozumu. Tak naprawdę nie potrafimy jednak udowodnić żadnych „naturalnych” przewag liberalizmu. Za wszystkim kryją się jedynie nawyki, upodobania i nieprzemym-

⁵ A. MacIntyre, *Czyja sprawiedliwość? Jaka racjonalność?*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, s. 454.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 465.

⁸ Tamże, s. 454.

ślane do końca poglądy. Jak pisze z sarkazmem Gray – „charakterystyczną cechą liberalizmu, która zapewne należy do jego definicji, jest dążenie do oparcia historycznie przypadkowych praktyk liberalnych na fundamentach zasad posiadających uniwersalną ważność”⁹.

Ideę racjonalnej, niepodważalnej słuszności, zastępuje więc pojęcie przypadkowości. Sytuacja nie jest prosta. Idąc dalej dodajmy też, iż iluzja wzniesienia się ponad historię sprzegła się z trzema wielkimi narracjami, trzema „wielkimi opowieściami” liberalizmu, które stworzyły symboliczne uprawnienie praktyk związanych z ideałami wolności i demokracji. Te opowieści zaczynają na naszych oczach coraz wyraźniej tracić swe znaczenie, ulegają erozji, bądź są kwestionowane. Mamy tu na myśli koncepcję społeczeństwa obywatelskiego, koncepcję wolnego rynku i koncepcję praw człowieka. Każda z nich ma swoje własne źródła, ale dopełniały się wzajemnie, tworząc wielostronne uzasadnienia rozwiązań związanych z liberalną demokracją. Rzec przedstawimy oczywiście w najdalej idącym skrócie, zaznaczając właściwie sam kontur tego bardzo ważnego zagadnienia.

Koncepcja *civil society* (społeczeństwa obywatelskiego) zawiera kwintesencję liberalnego modelu polityki. Swego definitywnego kształtu nabiera w wieku XVIII, kiedy to przeciwstawiana jest, z jednej strony „barbarzyńskości” czy też „nieucywilizowaniu”, z drugiej zaś despotyzmowi¹⁰. Pojęcie „civility” staje się jednym z emblematów liberalnej doktryny wolności. Oznacza odrzucenie przemocy i pochwałę rozumnej zgody, troskę o dobre obyczaje oparte na wzajemnym szacunku, wzajemnej życzliwości i gotowości do współdziałania. *Civil society*, a więc społeczeństwo obywatelskie – co wyjaśniał nam już John Locke w swym *Drugim traktacie o rządzie* – jest dobrowolnym związkiem istot rozumnych, akceptujących władzę nadanego przez rozum prawa, kreujących system władzy publicznej, która stać ma na straży wolności, utożsamianej z rządami prawa. Wzorzec ten zostanie oczywiście utożsamiony z postulatami rozumu i potraktowany jako rozwiązanie przekraczające granice kultur i odrębnych tradycji – jako uniwersalna rękojmia zgody i wolności. A także gwarancja pomyślności związanej ze swobodnym rozkwitem talentów i ambicji.

Koncepcja ta nabrała ponownie wielkiej wagi w schyłkowym okresie zimnej wojny. Wtedy to stała się symbolem nadziei, jednoczącym wszystkich entuzjastów wolności, przeciwstawiających liberalizm komunizmowi. Restytucję „społeczeństwa obywatelskiego” traktowano jako magiczną formułę

⁹ J. Gray, *Postscriptum: Po liberalizmie*, [w:] J. Gray, *Po liberalizmie. Eseje wybrane*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001, s. 5.

¹⁰ Na ten temat zob. C. Becker, *The Emergence of Civil Society In the Eighteenth Century*, Indiana University Press, Bloomington 1994.

przeobrażenia oznaczającą przeniesienie z kręgu upadku i degradacji (totalitaryzmu) do kręgu wolności. Przewidywano, iż wzorzec ten, na mocy zgodności z priorytetami rozumu, mieć będzie znaczenie uniwersalne. Bardzo szybko pojawiały się jednak poważne rozczarowania. Pisał o tym Gray. „Załamaniem się oświeceniowej ideologii marksistowskiej – podkreślał – wbrew triumfalistycznym oczekiwaniom zachodnich liberałów i konserwatystów – nie doprowadziło do globalizacji zachodniego społeczeństwa obywatelskiego, ale do powrotu tradycji przedkomunistycznych ze wszystkimi ich historycznymi antagonizmami oraz rozmaitych form anarchii i tyranii”¹¹. Teza ta, sformułowana już sporo lat temu, nie straciła swej wagi, stała się raczej bardziej oczywista.

Idea *civil society* nie przekształciła się więc, wbrew oczekiwaniom, w żaden nowy wzorzec globalnej polityki. Choć mówi się dzisiaj o „globalnym społeczeństwie obywatelskim” to można odnieść wrażenie, iż jest to już jednak jedynie świadectwo swoistego, historycznego *recyclingu*. Sama zaś dynamika przemian decydujących o obliczu zachodnich demokracji wysunęła na pierwszą linię pojęcie „wojen kulturowych”, podkopujących ideały „civility” w sposób nie mniej oczywisty i zdecydowany niż zawiedzione nadzieje dotyczące ich ogólnoswiatowej kariery. Okazuje się, iż kluczowej wagi nabierają konflikty i spory, a nie dążenie do współpracy i zgody, postrzegane jako naturalny wyraz przewagi rozumu i przywilej „ucywilizowania”.

Narracja dotycząca „wolnego rynku” padła ostatecznie ofiarą kryzysu finansowego, którego symbolem stał się upadek amerykańskiego banku „Lehman Brothers”. Działania mające na celu zapobieżenie kataklizmowi w światowym systemie finansów bezpowrotnie, jak się wydaje, zrujnowały wizerunek „rynku” jako najdoskonalszej formuły równowagi. *Credo* neoliberalnej ideologii legło właściwie w gruzach. Okazało się, że „rynki” nie są wcale obdarzone zdolnością samoregulacji i że nie są też samowystarczalne. Stało się jasne, iż w krytycznej sytuacji to władza publiczna wystąpić musi w roli udzielającego wsparcia opiekuna, angażując kolosalne środki, by skorygować destrukcyjne skutki irracjonalnych – jak się ostatecznie okazało – praktyk związanych z działaniami „rynków”. Zgodnie z neoliberalną doktryną rynek gloryfikowano jako najdoskonalszą formułę racjonalności, gwarantującą harmonijne powiązanie ekonomii, etyki i polityki. Zapewniającą nieustanne pomnażanie bogactw zgodne z regułami sprawiedliwości (rynek nagradza najaktywniejszych, najzdolniejszych, najbardziej przedsiębiorczych) oraz zachowanie równowagi, związane z działaniem najdoskonalszych mechanizmów dystrybucji i alokacji wszystkich dóbr, nie tylko materialnych, ale także dóbr

¹¹ J. Gray, *Ślad Oświecenia*, [w:] J. Gray, *Po liberalizmie...*, dz. cyt., s. 258–259.

symbolicznych, takich jak prestiż, sława, wpływy. Mechanizmy rynkowe miały być zatem niezachwianą gwarancją pomyślności, zamożności i sprawiedliwości, rozwiązując niejako wszystkie problemy, z którymi nie potrafiły się uporać pokolenia, szukając najwłaściwszych koncepcji dobrego życia i najdoskonalszych sposobów rządzenia. Wszystko to jednak okazało się złudzeniem. Dziś coraz bardziej oczywistego znaczenia nabiera pojęcie „neoliberalnej utopii”¹². Neoliberalizm, odwołując się do mitu „klasycznego liberalizmu”, propagował fikcję. Wzorce „klasycznego liberalizmu” – jak przekonuje Andrzej Walicki – skonstruowano *ad hoc*, naruszając autentyczne przesłanie tradycji liberalnej. Pod hasłami neoliberalizmu – jak zauważa – prawica dokonała w istocie „dekonstrukcji tradycji liberalnej”¹³. Mitologię wolnego rynku demaskował już znacznie wcześniej, odwołując się do rozczarowań schyłku XX wieku, John Gray, w znakomitej pracy *False Dawn. The Delusions of Global Capitalism*¹⁴. Rozczarowania te związane były z niepowodzeniami „thatcheryzmu”, ale nie tylko. Ich zasięg stopniowo rozszerzał się. Stawało się jasne, jak przekonuje Gray, iż ideologia „wolnego rynku”, mając widokami przemiany przynoszącej dobrobyt i moralną odnowę, dotyczącą także świata polityki, wytwarza jedynie niebezpieczną iluzję. Konfrontacja z rzeczywistością postawiła apologetów „samoregulacji” w beznadziejnym położeniu. Okazało się, iż są fałszywymi prorokami. Fikcja miała głęboko ukryte korzenie. Tak naprawdę „wolny rynek” nigdy nie istniał. To, co próbowano określić jego mianem, wyjaśnia Gray odwołując się do przykładów historycznych, stanowiło zawsze konstrukcję opartą na zdecydowanej ingerencji państwa, kreującego stosowne rozwiązania i narzucającego ściśle regulacje prawne¹⁵.

I kwestia ostatnia – ideologia „prawa człowieka”. Od początku budziła ona najdalej idące wątpliwości. Doktryna „praw naturalnych”, nie zapominajmy, ma u swych podstaw mocne metafizyczne rozstrzygnięcia, które dziś z pewnością nie mogą już liczyć na powszechne uznanie. Locke wprost odwoływał się do wizji świata stworzonego przez Boga. Twórcy amerykańskiej *Deklaracji Niepodległości* także mówią o prawach, które istocie ludzkiej nadał „wszechmocny Bóg”. Nawet, jeśli pominiemy aspekt związany z wiarą (filozofowie Wieków Świata, sprawiedliwie zaznaczymy, są na ogół deistami, ich Bóg jest Wielkim Zegarmistrzem) pozostaje metafizyka, a więc całe zagadnienie porządku natury traktowanego jako niezachwiana podstawa i miara wszelkich

¹² A. Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Universitas, Polska Akademia Nauk, Kraków 2013.

¹³ Tamże, s. 319–424.

¹⁴ J. Gray, *False Dawn. The Delusions of Global Capitalism*, Granta Books, London 1998.

¹⁵ Tamże, s. 22–55.

wartości. Już w wieku XVIII utylitarysta Jeremy Bentham określił koncepcję „praw natury” mianem „nonsensu na szczudłach”. Potem będzie już tylko gorzej. XIX-wieczny historyzm potraktuje ideę „porządku natury” jako naiwną fikcję. XX-wieczna antropologia kulturowa poprowadzi nas w kierunku idei wielokulturowości, torując nieuchronnie drogę relatywizmowi. Odwoływanie się w tej sytuacji do „powszechnych praw człowieka”, które stanowić miałyby niezachwianą podstawę demokracji i wolności, jest posunięciem mającym z konieczności nieco groteskowy charakter. Poszukując bardziej wyrafinowanych uzasadnień koncepcji „praw człowieka” można oczywiście sięgnąć do filozofii Kanta, który odrzucając tradycyjną metafizykę, i zakorzenione w niej pojęcie porządku natury, odwoływał się do idei praw ustanowionych na gruncie „czystego rozumu praktycznego”. A zatem praw będących – jak możemy ująć całą kwestię w najskrajniejszym uproszczeniu – przejawem ludzkiej rozumności. To właśnie do Kanta próbował nawiązać, tworząc swą koncepcję sprawiedliwości, John Rawls. Recepcja jego dzieła nie wykroczyła wszakże poza środowiska akademickie. Kant i Rawls to z pewnością autorzy, którzy nie mogą dziś zdobyć dającego się zauważyć wpływu. W epoce „polityki wizerunkowej” filozofia utraciła dawne znaczenie. Właściwie nie potrafimy więc w żaden sposób uzasadnić koncepcji, którą wypisano na sztandarach demokracji. Czym są zatem „prawa człowieka”? Jest to nasza „ostatnia utopia”, jak przekonuje amerykański historyk Samuel Moyn w swej interesującej rozprawie *The Last Utopia. Human Rights in History*¹⁶.

Trzy podpory liberalnej demokracji – powróćmy do naszej tezy – zachwiały się. Mobilizująca siła trzech „wielkich opowieści”, które schodzą właściwie ze sceny, wyczerpała się. Mają one już tylko, nieustannie słabnący, wydźwięk retoryczny. Czy dysponujemy jeszcze jakimiś uzasadnieniami praktyk demokratycznych związanych z tradycją liberalną? Pozostaje oczywiście jeszcze jedno oparcie, długo uznawane za najmocniejsze – idea rządów prawa. Wszakże i ona zaczyna się chwiać. Giovanni Sartori w swej klasycznej pracy *Teoria demokracji* twierdzi, iż rządy prawa pomieszano z rządami prawodawców. Przyjmując najprostsze rozwiązanie, polegające na uznaniu reguły większości, oderwaliśmy w istocie pojęcie prawa (*ius*) od idei sprawiedliwości (*iustum*). Prawo zostało utożsamione z wolą większości; prawem jest to, czego żąda większość¹⁷. Rozwiązanie to ma w istocie bardzo niewiele wspólnego z koncepcją „rządów prawa”. „Dziś pojęcie rządów prawa – jak pisze w swej pracy

¹⁶ S. Moyn, *The Last Utopia. Human Rights in History*, Harvard University Press, Cambridge MA 2010.

¹⁷ G. Sartori, *Teoria demokracji*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 365–403.

Konstytucja wolności Friedrich von Hayek – myli się czasem z warunkiem zwykłej zgodności z prawem wszelkich działań władzy państwowej. Rządy prawa zakładają oczywiście pełną zgodność z prawem, lecz to nie wystarczy: gdyby bowiem prawo dawało państwu nieograniczoną władzę działania, jak mu się podoba, wszystkie jego kroki byłyby legalne, ale na pewno nie panowałyby w nim rządy prawa. Rządy prawa oznaczają dlatego także coś więcej niż konstytucjonalizm: wymagają, aby wszystkie prawa odpowiadały pewnym zasadom¹⁸.

Jak mielibyśmy wszakże określić dziś te zasady? W galimatiasie późnej nowoczesności nasze szanse wciąż maleją. Prawo zostało więc w wielkiej mierze podporządkowane politycznym interesom. Traci autorytet zakorzeniony w idei sprawiedliwości, w koncepcji racji nadrzędnych i niepodważalnych, postrzegane jest jako sfera manipulacji i gry o władzę. Jego wpływ maleje. Sprzeciw czy bunt wobec prawa traktowany być już może jako naturalna forma dbałości o własne interesy, lekceważone przez większość. W epoce „wojen kulturowych” i narastających frustracji taka postawa nie może już zaskakiwać. Idea rządów prawa stanowiła swoiste sanktuarium demokracji. W dobie polityki wizerunkowej zostało ono zburzone. Tam, gdzie liczą się już tylko efekty, a nie zasady, przestrzeń prawa może stać się przestrzenią politycznego gwałtu.

Erozja idei rządów prawa stwarza sytuację bardzo niepokojącą. Kultura demokratyczna, jak przekonuje cytowany już wyżej Sloterdijk, w coraz większej mierze staje się kulturą gniewu¹⁹. Kulturą buntu, sprzeciwu i radykalizujących się namiętności. Oświeceniowa idea rządów rozumu, która stanowiła osnowę projektu liberalnej demokracji, całkowicie traci znaczenie. Realny kapitalizm oznacza już w istocie jedynie – jak wyrokuje niemiecki autor – „odwlekanie kolapsu w systemach opartych na dynamice pożądliwości”²⁰. Mamy do czynienia z rosnącym naporem wciąż podsycanych namiętności. „Społeczeństwo konsumpcyjne”, jak zaznacza Sloterdijk, jest „mdłym wyrażeniem”, które nie oddaje całej grozy nieokiełzanych pragnień. Polityka przenosi się na płaszczyznę namiętności, gdyż to one nadają ton ludzkim działaniom. Odwoływanie się do autorytetu rozumu (racjonalnej debaty legitymizującej demokrację) jest w tej sytuacji oczywiście jedynie pustosłowiem, groteskowym gestem. Zauważyć tu można jedynie, iż sytuację tę przedstawił sporo już lat temu, świetnie tłumacząc jej mechanizmy, Jose Ortega y Gasset w swej słynnej pracy *Bunt mas*. Dziś całkowitej zmianie uległ oczywiście język przekazu.

¹⁸ F. von Hayek, *Konstytucja wolności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 207.

¹⁹ P. Sloterdijk, *Gniew i czas*, dz. cyt.

²⁰ Tamże, s. 220–230.

Sloterdijk i Ortega to dwa różne światy. Najistotniejsze obserwacje wcale się jednak nie różnią. Nie jesteśmy zatem zbyt odkrywcy. Dobrze wszakże, iż temat powraca.

Mówiąc o roli gniewu i destrukcyjnych emocji, sprzyjających ekspansji przemocy kosztem idei porozumienia i zgody (wzorzec polityki konsensualnej), warto odwołać się do jeszcze jednej pracy Sloterdijka, do książki *Pogarda mas*. Autor nawiązuje w niej do dzieła Eliasa Canettiego *Masa i władza*, zwracając uwagę na fundamentalną rolę „ludzkiej czerni”, anonimowych i groźnych tłumów, które gęstnieją, nabierają siły, przekształcając się w mroczny żywioł, który przybiera, najdosłowniej rzecz ujmując, postać zbitego, czarnego tłumu²¹. Ideały Oświecenia są daleko za nami. Za to bardzo blisko Gustaw le Bon, ze swymi studiami dotyczącymi tłumu, którego Sloterdijk nie cytuje, którego pomija. Jeszcze bliżej jest Nietzsche i kluczowy problem resentymentu, bez którego nie wyjaśnimy zagadnienia pogardy, gniewu i przemocy. Sloterdijk umieścił w swej pracy cały rozdział poświęcony problematyce pogardy (*Pogarda jako pojęcie*), ale Nietzschego, z niezłomną konsekwencją, ignoruje. Nie warto zajmować się tą akurat kwestią. Należy po raz kolejny jedynie zauważyć, iż dość trudno dostrzec w modnych i oklaskiwanych dziś dokonaniach autentyczne nowatorstwo. Dobrze wszakże, iż temat powraca, powtórzmy raz jeszcze.

Rosnące zainteresowanie problemem przemocy ma oczywiście charakter bardzo symptomatyczny. Późna nowoczesność, widząc to coraz wyraźniej, pozbawiła demokrację maski zgody, nadając coraz większe znaczenie polityce niechęci, strachu i odrzucenia. Z łatwością dostrzeżemy tu piętno resentymentu. Resentyment przemawia językiem konfliktu i sprzeciwu; z przypisywania winy i dyskredytowania czyni jedyną formę ustanowienia własnych, wyrastających z pogardy („nikczemnych”, co podkreślał Nietzsche) wartości²². Nowe aspiracje i oczekiwania, nabierające kształtu w klimacie konfliktu, niechęci i potępienia, są więc przejawem resentymentu. Resentyment zmusza do negocjowania, do kwestionowania racji istnienia. Jego najbardziej oczywistą artykulacją staje się przemoc. Symboliczna, słowna, czy też najbardziej bezpośrednio rozumiana przemoc fizyczna. Demokracje są dziś w istocie sceną konfliktów. Rola przemocy rośnie. Wzorce polityki konsensualnej tracą znaczenie. O ich randze i skuteczności najwymowniej przekonać nas mogły przykłady „arabskiej wiosny”. W samej „świątyni” wolności, na obsza-

²¹ Zob. E. Canetti, *Masa i władza*, Czytelnik, Warszawa 1996; P. Sloterdijk, *Pogarda mas*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2012, s. 11–41.

²² Szerzej na ten temat zob. S. Filipowicz, *Prawda i wola złudzenia*, Wydawnictwa Akademickie – Oficyna Wydawnicza Łośgraf, Warszawa 2011, s. 81–95.

rze liberalnych demokracji Zachodu też nie brakuje powodów do zmartwień. Trudno tu oczywiście mówić o drastycznej eskalacji przemocy grożącej wojną, ale przemoc nabiera coraz większej wagi. Na razie jest to na ogół przemoc realizująca się w formach symbolicznych, poprzez gesty i słowa. Tendencja wszakże jest zauważalna – polityka pogardy i gniewu, nieufności i wykluczenia, nabiera coraz większego znaczenia. Całkiem oczywistą konsekwencją staje się w tej sytuacji „odczarowanie” przemocy, rezygnacja z potępienia nakazującego widzieć w niej jedynie diaboliczną aberrację lub wyraz niedorozwoju²³. Pojawiają się nowe dyskursy oznaczające wycofywanie się z obszarów iluzji, która pozwalała traktować liberalną kulturę jako kulturę wolną od przemocy. Niemiecki znawca zagadnienia, Jan Reemstma pisze – „kultury jako takie nie są oparte na przemocy, albo nastawione pokojowo; niełatwo jest nawet dokonać sensownego rozróżnienia pomiędzy mniej i bardziej brutalnymi. Kultury są oparte na przemocy w odmienny sposób”²⁴.

Erozji ideałów, które znalazły swój wyraz w „wielkich opowieściach” nadających sens liberalnej kulturze i polityce, towarzyszy dziś poważny kryzys instytucji. Praktyk związanych z funkcjonowaniem demokratycznych instytucji i tego, co dotyczy ich rozumienia, oddzielić od siebie oczywiście nie można. Mamy tu do czynienia z korelacją, z wzajemnymi zależnościami. Kryzys przekonań, pogłębiający nieufność wobec demokratycznych porządków, nie sprzyja oczywiście umocnieniu instytucji. Rozczarowania związane z działaniem instytucji muszą z kolei znaleźć swój wyraz w sposobie myślenia. Koło się zamyka. Z drugiej strony, tych dwóch kwestii nie można jednak sprowadzić do wspólnego mianownika. Sfera wyobrażeń legitymizujących demokratyczne porządki i konkretnie rozumiane działania to mimo wszystko nie to samo.

Krytyka instytucji to oczywiście temat niesłychanie szeroki. Skupimy tu zatem uwagę tylko na jednym problemie. Jest to wszakże problem mający wagę absolutnie zasadniczą – problem reprezentacji. Wątpliwości dotyczące skutecznego działania mechanizmów reprezentacji oznaczają, iż u samych podstaw zaczyna chwiać się cała konstrukcja, którą określić możemy mianem demokratycznych porządków. Sformułowanie tezy o zasadniczej ułomności mechanizmów reprezentacji oznacza w istocie zakwestionowanie sensowności wszelkich praktyk związanych z demokratycznym rządzeniem. Mająca sens reprezentacja jest warunkiem *sine qua non* mającej sens demokracji. Inaczej tego rozumieć nie można.

²³ Bardzo interesująca i ważna praca na ten temat: J.P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc. Esej o szczególnej konstelacji nowoczesności*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011.

²⁴ Tamże, s. 182.

Coraz częściej pojawiają się dzisiaj interpretacje demokratycznej polityki skłaniające do przekonania, iż reprezentacja w istocie nie ma już żadnego sensu. Zacząć tu można, choć oczywiście nie będziemy tego zagadnienia zgłębiali, od obiekcji o charakterze filozoficznym, kwestionujących samo pojęcie reprezentacji. Zostało ono, pamiętajmy, na drodze swoistej kontrabandy, przeniesione z obszarów epistemologii na obszary polityki²⁵. Skoncentrujmy tu wszakże naszą uwagę na kilku przykładach dotyczących najbardziej konkretnie rozumianego problemu politycznej reprezentacji. Oto przykład najświeższej daty – wydana w 2013 roku ważna praca irlandzkiego politologa Petera Maira – *Ruling the Void. The Hollowing of Western Democracy*. Tytuł ma wielce wymowny charakter – *Rządzenie w próżni* (lub *Zarządzanie pustką* – można zaproponować takie dwie wersje przekładu). Mair, opierając się na wieloletnich i skrupulatnych badaniach empirycznych, przedstawia bardzo pesymistyczne, w istocie druzgocące, konkluzje. System nie działa. Pora to wreszcie sobie uświadomić. Cała machina związana z koncepcją reprezentacji znalazła się w próżni. Wyczerpały się wszelkie moce, które ją wprawiały w ruch. Rozczarowani, całkowicie zniechęceni i pozbawieni wiary w skuteczność własnego działania, są sami obywatele. Partie polityczne od dawna nie interesują się zupełnie swymi klasycznymi, rzecz można, obowiązkami związanymi z reprezentacją. „Era demokracji ukształtowanej przez partie (*party democracy*) przeminęła” – wyrokuje Meir²⁶. Wszystko utkwilo w próżni. Rządy muszą oczywiście szukać oparcia jakiego udzielają partie, ale ta nowa gra polityczna nie ma już nic wspólnego z ideałami reprezentacji. Nie zapewnia też zresztą autentycznej legitymizacji. Słabi są wyborcy, słabną elity rządzące, zawodzą mechanizmy. Cóż jeszcze można powiedzieć. *The Hollowing of Western Democracy* – zwróćmy uwagę na podtytuł cytowanej książki. Jest w nim zawarta diagnoza. Zachodnia demokracja jest „wydrążona od środka”, nabiera takiego właśnie charakteru w coraz większej mierze. W ten sposób można najdosłowniej przetłumaczyć termin *hollowing*. Ma on jeszcze drugie, metaforyczne znaczenie, odnoszące się do gry pozorów, do fikcyjności. Oto sedno rzeczy, można powiedzieć.

W podobnym kierunku prowadzi nas znany politolog bułgarski, należący dziś do grona autorytetów w dziedzinie politycznej analizy, Iwan Krastew.

²⁵ Fundamentalna praca dotycząca tego zagadnienia. R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, Fundacja Aletheia – Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1994; zob. także. S. Filipowicz, *Demokracja. O władzy iluzji w królestwie rozumu*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, s. 177–204.

²⁶ P. Meir, *Ruling the Void. The Hollowing of Western Democracy*, Verso, London–New York 2013, s. 1.

W eseju *Demokracja nieufnych*, charakteryzując najistotniejsze aspekty kryzysu, w którym pogrzażyła się demokracja przedstawicielska, Krastew pisze – „jestem przekonany, że zerwany został łącznik pomiędzy osobistą wolnością jednostki a zbiorową siłą wyborców”²⁷. Radykalnie rozumiana emancypacja, odwołująca się do idei wolności negatywnej, spowodowała rozproszenie całkowicie zmieniające oblicze sfery publicznej. Pozostała właściwie fasada. Trudno mówić o współrzędzeniu – „mamy raczej – uważa Krastew – do czynienia z pojawieniem się postpolitycznej demokracji”. Najważniejsze decyzje znalazły się właściwie zupełnie poza obszarem polityki. „Podejmowanie decyzji gospodarczych jest metodycznie usuwane ze sfery polityki demokratycznej (...) Polityka została zredukowana do sztuki dostosowywania się do wymogów rynku. Jaki więc sens mogą mieć jeszcze wszelkie rozważania o reprezentacji? Wyborcy znajdują coraz mniej powodów, aby głosować. Albo, formułując rzecz inaczej, znajdują coraz więcej powodów, by oddać pusty głos. Głos obywateli przemienił się w zwykły hałas”²⁸.

Hałas, galimatias, gra pozorów, którą ma zamaskować polityka wizerunkowa, tworząc iluzję pewnego swych racji przywództwa. Docieramy w ten sposób do niezmiernie ważnego problemu, jakim jest związek idei reprezentacji z koncepcją sfery publicznej i opinii publicznej. Opinia publiczna wciąż jeszcze jest jednym z wielkich bóstw demokratycznej polityki. Fetyszem potężnym, by nie rzec wszechwładnym. Miała stać się – jak to sobie wyobrażano w epoce Oświecenia, kiedy idea opinii publicznej nabierała kształtu – arbitrem prawdy. Wielką trybuną rozumu, pozwalającą dzięki publicznej debacie zdemaskować kłamstwo, przesady i głupotę. Wszystko, jak świetnie wiemy, potoczyło się inaczej. Rzecz precyzyjnie wyjaśnił Jürgen Habermas, w pracy *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*. Samo pojęcie „opinii publicznej” pozostało jednak bardzo wygodnym narzędziem manipulacji, świetnym kostiumem ułatwiającym grę pozorów, wprowadzając na grunt roszczeń związanych z polityczną legitymizacją, tak bardzo potrzebny motyw racjonalnego uzasadnienia i reprezentacji. Słyszymy więc nieustannie fanfary – wszyscy starają się składać hołdy „opinii publicznej”. Dźwięki zamierają jednak w pustce. Czym bowiem jest w istocie „opinia publiczna”? Czy naprawdę wiemy? Sondaże są jednym z kostiumów demokratycznej polityki, jednym z potężnych wabików. Ale o czym przekonują nas sondaże? Jaką wartość ma ta powierzchowna i rozproszona wiedza, której dostarczają? Temat sporny, trudny. Nie możemy go tu zgłębiać. A więc jeszcze jeden przykład. Alain Badiou, francuski filozof i politolog, jest w swych

²⁷ I. Krastew, *Demokracja nieufnych. Eseje polityczne*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 19–20.

²⁸ Tamże, s. 21–22.

demaskatorskich sądach bezwzględny. Poddając analizie francuską politykę w dobie Sarkozy'ego przekonuje, iż pojęcie „opinii publicznej” powinniśmy zastąpić (właściwie już dawno temu) pojęciem „publicznej dezorientacji”²⁹. Pora odrzucić złudzenia związane ze słownikiem reprezentacji, publicznej debaty i współdecydowania. Reprezentacja to fikcja. Publiczna debata została wykolejona. Zamęt ogarnął jej wszystkie rejestry. Zagubienie „elektoratu” ma charakter całkowity. Nie ma żadnych racjonalnych, spójnych, przekonująco uzasadnionych kryteriów oceny. Dyskursy polityczne stały się wielką machiną iluzji. W takim właśnie świecie politycy czują się najlepiej, najpewniej. Za nic właściwie nie ponoszą odpowiedzialności. Tak naprawdę gorliwie dbają o to, by „publiczna dezorientacja” wciąż się pogłębiała. Jest ona w olbrzymiej mierze kształtowana przez mechanizmy rzekomej reprezentacji, które w istocie wytwarzają gmatwaninę fikcji. Wszystko zmierza ostatecznie ku temu, by dezorientację przedstawić wyborcom jako ich własny „wybór”³⁰. Wybory w demokracji, jak twierdzi Badiou, mają w istocie niesłychanie podejrzany charakter³¹.

Jak wybrnąć z tej sytuacji? Czy istnieje jakieś dobre wyjście? Pytanie ma poniekąd retoryczny charakter. Jest zbyt ogólne, by szukać jakiejś zmierzającej prosto do celu odpowiedzi. Ograniczmy się zatem ponownie do pewnych przykładów. Będą tylko dwa, ale za to bardzo ważne przykłady dotyczące istoty fundamentalnego sporu o demokrację, z którym mamy dziś do czynienia. Czy ocalenia należy szukać w dążeniu do ograniczenia zasięgu i intensywności konfliktów, próbując za wszelką cenę uratować ideę demokratycznego konsensu? Czy też przeciwnie, należy pójść w odwrotnym kierunku, decydując się na wyeksponowanie różnic i konfliktów – w stronę *agonu*? Wierząc, iż tylko w ten sposób wydobyć się można z meandrów postpolityczności, która przynieść musi upadek demokracji, wraz z wszelkimi towarzyszącymi mu nieszczęściami. Te dwa pytania pozwalają zarysować zasadniczą różnicę.

Zwolennicy konsensu próbują ocalić przede wszystkim ideę publicznej debaty i wiarę w ujednociającą moc formuł racjonalności. Uogólniając, można przedstawić ich jako zwolenników demokracji deliberacyjnej, kładących nacisk na podstawowe znaczenie dyskursu obywatelskiego. „Deliberacjonistom”, po obu stronach Atlantyku, patronuje Jürgen Habermas. Jego koncepcja „rozumu komunikacyjnego” i „racjonalności intersubiektywnej” stała się źródłem nadziei dla tych wszystkich, którzy zdawali sobie coraz wyraźniej sprawę z tego, iż oświeceniowe koncepcje racjonalności, odwołujące się do symboliki

²⁹ A. Badiou, *The Meaninig of Sarkozy*, Verso, London–New York 2008, s. 17.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 30–33.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

